



Nieprzeciętna uroda, mocny głos, elegancja gestu, świadomość sceniczna, intuicja, temperament – natura obdarzyła ją bardzo hojnie. Nina Andrycz uzupełniła wrodzone predyspozycje ciężką pracą i bezkompromisowym podejściem do uprawianego zawodu. Kazimierz Wierzyński napisał o niej, że odznacza się rzadko spotykaną „prawdomównością sceniczną”, która oprócz wymienionych przymiotów była kolejnym źródłem jej sukcesów. Sama mówiła o sobie, że podświadomie czuje rozterki i motywacje ludzi znajdujących się w sytuacjach granicznych: „Rozumiem walkę z losem, walkę o władzę, o miłość, o wolność, o rozszerzenie świadomości, krótko mówiąc: walkę z życiem o życie. Klimat wielkiej napiętności scenicznej to mój klimat”.



Nina Andrycz w tytułowej roli Marii Stuart J. Słowackiego, 1958, fot. Franciszek Myszkowski

Nina Andrycz w roli tytułowej w „Świętej Joannie”. G.B. Shawa, 1955, fot. Franciszek Myszkowski

Wspomnienie o Ninie Andrycz GWIAZDA DO KOŃCA

Nina Andrycz – aktorka, pisarka, poetka, przez 70 lat związana z Teatrem Polskim w Warszawie – zmarła 31 stycznia w wieku 101 lat. Niemal do końca była czynna zawodowo. W jednym z wywiadów powiedziała: „Im dłużej żyję, tym bardziej się upewniam, że jedynym skarbem, jaki w naszych burzliwych czasach możemy posiadać względnie bezkarnie, jest zyciorys”. W tym roku obchodziłaby 80-lecie pracy artystycznej.

Salome się spodobała

Nina Andrycz urodziła się 11 listopada 1912 roku w Brześciu nad Bugiem. Tam zdała egzamin dojrzałości. Przez rok studiowała prawo na Uniwersytecie Wileńskim, a następnie rozpoczęła naukę na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W 1934 roku ukończyła aktorstwo w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. Otwarty dla prasy i publiczności pokaz spektaklu dyplomowego jej kursu odbywał się na scenie Teatru Polskiego. Andryczówna grała tytułową Salome w wybranych scenach z jednoaktówki Oscara Wilde’a. Jak wspomina, zaraz po spektaklu, w płaszczu narzuconym w pośpiechu na kostium, z bijącym sercem stanęła przed dyrektorem Arnoldem Szyfmanem, który zaproponował jej kontrakt, motywując swoją decyzję między innymi pochlebną opinią ówczesnej gwiazdy Teatru Polskiego i jego żony, Marii Przybylko-Potockiej.

Andrycz wyjechała na kilka miesięcy do Wilna, gdzie zadebiutowała w Teatrze na Pohulance, ale już jesienią 1935 roku grała w dwóch sztandarowych produkcjach Polskiego – „Królu Learze” Szekspira i „Kordianie” Słowackiego w reżyserii Leona Schillera, a następnie święciła pierwsze triumfy w „Tessie” w adaptacji Jeana Giraudoux w reżyserii Aleksandra Węgierki.

Jak przyznała po latach, znakomity aktor i reżyser był jej wielką i jedyną miłością, z powodu której po dyplomie wyjechała do Wilna i nie od razu przyjęła propozycję angażu w Polskim. Portret Węgierki wisiał u niej w domu do końca, nawet w okresie małżeństwa z Józefem Cyraniewiczem.

Ma dane, ale czy łut szczęścia?

Pierwszy spektakularny sukces przyniosła Ninie Andrycz w roku 1936 rola Solange w „Lecie z Nohant” Jarosława

Iwaszkiewicza. Krytyka wskazywała na dojrzałość, konsekwencję w prowadzeniu roli, a przy tym ogromny wdzięk młodej aktorki. Podkreślano, że grająca George Sand doświadczona Przybylko-Potocka znalazła w Andryczównie równorzędną partnerkę. Nina Andrycz wspominała zaś wiele lat później, że dużo nauczyła się od Potockiej, grając jej córkę w spektaklu, który osiągnął rekordową, jak na tamte czasy, liczbę 160 powtórzeń.

Kolejna rola, czyli Lukrecja Borgia w „Cezarze i człowieku” Adolfa Nowaczyńskiego z 1937 roku, ugruntowała jej pozycję wschodzącej gwiazdy sceny przy Karasia i zbudowała emploi, które Nina Andrycz będzie rozwijać i umacniać przez kolejnych kilkadziesiąt lat.

Autor sztuki po premierze ofiarował aktorce książkowe wydanie „Cezara...” ze staroświecko egzaltowaną dedykacją: „Więcej niż pięknej i dogłębnie inteligentnej odtwórczyni Lukrecji Borgii z życzeniami, aby szybko przyswoiła

sobie język angielski, wydoszła się na Europę, przepłynęła Ocean i podjęła tradycje Modjeskiej. Ma wszystkie dane, czy ma łut szczęścia?”. Miała – po sukcesie tej roli odezwał się zagraniczny impresario – Alfred Harding, który być może uczyniłby z Andrycz drugą Modjeską, jak nazywano w Ameryce Helenę Modrzejewską, gdyby nie fakt, że świat bardziej niż sztuką teatru interesował się już nadchodzącą wojną.

W roku 1938, na 25-lecie Teatru Polskiego, Nina Andrycz zagrała Joannę w pamiętnej inscenizacji „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego w reżyserii Węgierki. Dobre recenzje zebrała również po rolach Aleksandrine w prapremierze „Maskarady” Iwaszkiewicza i Blanki w „Szczyglim zaułku” G. B. Shawa. Nie wyjechała do Stanów, wybuch wojny zastał ją w Warszawie, której już nigdy nie opuściła, wiążąc z nią swoje artystyczne i prywatne życie. Tu znalazła wierną, bardzo liczną publiczność i teatr, który zaczęła nazywać swoim domem.



Nina Andrycz jako Ona i Ignacy Gogolewski jako On w „Krzesłach” E. Ionesco, 1995, fot. Stefan Okołowicz

Gwałtownice wiedzą

Po wojnie Nina Andrycz powróciła do Teatru Polskiego, do dyrektora Szyfmana. W czasie okupacji, jak większość artystów, bojkotowała zarządzane przez hitlerowców instytucje kultury. Przez sześć lat nie grała, utrzymując się z pracy kelnerki. Nowy rozdział swojej kariery aktorskiej otworzyła rolami w wielkim repertuarze klasycznym: znakomitą Szimeną w „Cydzie” Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Edmunda Wiercińskiego, „Lady Milford w „Intrydze i miłości” Fryderyka Schillera w reżyserii Aleksandra Bardnigo i tytułową Marią Stuart w młodzieńczym dramacie Juliusza Słowackiego, reżyserowanym przez Romana Zawistowskiego.

Galerię koronowanych głów w jej aktorskim dorobku miały wkrótce dopełnić Elżbieta Valois w „Don Carlosie” Schillera, Kleopatra w sztuce napisanej dla Niny Andrycz przez Ludwika Hieronima

Morstina, Lady Makbet w Szekspirowskiej tragedii, Elżbieta, królowa Anglii w „Marii Stuart”, tym razem Schillera. Postacie te określała mianem „gwałtownic”, pisała, że „wiedzą, czego chcą i na ogół tak mocno chcą, że aż usiłują narzucić swoją wolę ludziom i okolicznościom”. Nie ma wątpliwości, że wiedziała, co mówi.

Królowa albo... Matka Boska

Po objęciu po raz kolejny dyrekcji Teatru Polskiego, w 1955 roku, Arnold Szyfman szukał właściwego repertuaru dla Niny Andrycz. Jak wspominała jego druga żona, Maria Szyfmanowa (z domu Broniewska), dyrektor miał szczerzy sentyment i oddanie dla swojej „starej gwardii”. Ninę Andrycz cenił za urodę, styl i talent. Chciał zaproponować jej rolę, która szłaby w parze z jej temperamentem, a przy tym dała sukces artystyczny i kasowy teatrowi.

Miesiące mijały i nic odpowiedniego nie przychodziło mu na myśl. Na mieście plotkowano, że dla pani premierowej właściwa może być zapewne tylko rola królowej albo... Matki Boskiej. Żart spodobał się Szyfmanowi, który zaproponował jej coś pośredniego – rolę tytułowej Świętej Joanny w sztuce G.B. Shawa. Spektakl cieszył się powodzeniem, a Joanna Niny Andrycz była – jak pisali recenzenci – „rozżarzoną do białości ideą czynu, rozedrgana emocjonalnie i powściągliwie skupiona, prosta, kobieca, pełna uroku i zapalczywie dzielna jak młody chłopak”. Jak się wydaje, rola ta pozwoliła jej później przyjmować propozycje, które nie korespondowały wprost z jej „królewskim” emploi.

Na początku lat siedemdziesiątych Andrycz podjęła wyzwanie zagrania tytułowej roli w „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej w reżyserii Krystyny Meissner. Podobno matka aktorki nie przyszła na premierę bojąc się kłapy,



Od lewej: Stanisława Stępińowa w roli Pauliny, Nina Andrycz jako Antonina i Elżbieta Barszczewska w roli „Tessie”, reżyseria A. Węgierko 1936 r., Teatr Mały

która zrukuje zawodowy wizerunek córki. Tymczasem Dulaska Niny Andrycz była zaskakującą kreacją – mocna, władcza, nieznosząca sprzeciwu, odpychająca w swym kołtuństwie małowładczą królowa-tyran. Recenzenci pisali o przewrotnej interpretacji roli, która nie uciekając od groteski, ujawniła całą grozę tej traktowanej dotąd czysto komediowo postaci.

Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte przyniosły aktorce więcej ról, w których z powodzeniem grała wbrew swemu scenicznemu wizerunkowi. Do najważniejszych należą Małgorzata w „Karnawale” Mikłosa Hubaya, Ksenia w sztuce „Mastero” Jarosława Abramowa, Valida w „Babie dziwo” Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, Eugenia w „Tangu” Sławomira Mrożka, Ona w „Krzyszłach” Eugène’a Ionesco czy Klara Zachanassian w „Wizycie starszej pani” Friedricha Dürrenmatta.

Mogłaby uwieść tuzin prezesów

Nina Andrycz szczerze wyposażała grane postacie. Pisano, że jest specjalistką od „uczuć ostatecznych”, że często „ponad pojemność roli daje swoim bohaterom intelekt i głębię emocjonalną, poczucie moralne i skalę wartości”. Dzięki intuicji i umiejętności reżyserowania samej siebie, umiała odnosić sukcesy również w inscenizacjach uznanych za mniej udane artystycznie.

Potrafiła terroryzować reżyserów i hipnotyzować publiczność. Niemal zawsze jej role przemawiały do wyobraźni widzów, znajdując poklask i zrozumienie. Izabela Łęcka w adaptacji „Lalki” Bolesława Prusa, Natalia Pietrowna w „Miesiącu na wsi” Iwana Turgieniewa, Abbie w „Pożądaniu w cieniu więzów” Eugene’a O’Neilla to role wspomniane do dziś, choć spektakle, w których je zagrała, nie zyskały akceptacji krytyki. Dzięki popularności Andrycz, wspomnianą „Lalkę”, wbrew nienajlepszym recenzjom, zagrano 300 razy.

Już w latach trzydziestych Tadeusz Boy-Żeleński, po obejrzeniu zabawnej, choć błażej sztuczki Stefana Krzywoszew-

Portrety

Rys. A. Krzysztoforski

Dwie królowe:
Elżbieta I (Nina Andrycz)
Maria Stuart (Elżbieta Barszczewska)

5



Elżbieta Barszczewska jako Infanta i Nina Andrycz jako Szimena w „Cydzie” E. Wiercińskiego, 1948 r. Teatr Polski.

skiego „Koleżanki”, w której Andrycz grała sekretarkę Helę – napisał, że aktorka ze swym wdziękiem i intensywnością bycia na scenie „mogłaby uwieść nawet tuzin prezesów”. Po latach mówiła, że nie położyła w Polskim żadnej roli, zawsze miała albo powodzenie, albo... wielkie powodzenie. Gwiazdą pozostała do końca.

Nie umarła dlatego, że...

Często powtarzała, że kochała swoją pracę i swój Teatr Polski bardziej niż męża, Józefa Cyrankiewicza, którego na-

zwisko przyjęła, ale nigdy nie używała. Nie czuła się też powołana do rodzenia dzieci, jak twierdziła – nie miała instynktu macierzyńskiego, chyba że wobec ról, które, tylko z pozoru żartobliwe, nazywała swoimi córkami. Ta bezkompromisowa miłość kazała jej rozstać się z teatrem, kiedy przestał przystawać do jej wyobrażeń. Jak napisała w ostatniej z książek, przygotowując się do pożegnania ze sceną „nie umarłam tylko dlatego, że nadal chciałam się uczyć”.

W roku 1983 zadebiutowała jako poetka zbiorem wierszy „To teatr”. Brała udział

w spotkaniach autorskich i wieczorach poetyckich. Wydała kilka książek, w tym dwa tomy wspomnień. Książki Jan Twardowski we wstępie do jednego z wydań jej wierszy napisał: „Autorka nie znosi nicości, pustki, modnych sytuacji bez sensu, rozpaczliwych nastrojów, które zbyt często pojawiają się we współczesnej poezji. Nina Andrycz wierzy w ład, celowość istnienia, ukryty sens i urok codzienności”.

PATRYCJA MIKŁASZ-PISULA

OPRACOWUJĄC TEKST, AUTORKA KORZYSTAŁA M.IN. Z DWÓCH TOMÓW MONOGRAFII EDWARDA KRASIŃSKIEGO O TEATRZE POLSKIM W WARSZAWIE, WSPOMNIENI MARII GORDON-SMITH „W LABIRYNCIE TEATRU ARNOLDA SZYFMANA”, ESEJU ELŻBIETY ŻMUDZKIEJ „NINA ANDRYCZ 55 LAT W TEATRZE POLSKIM”, WSPOMNIENI NINY ANDRYCZ „PATRZĘ I WSPOMINAM”, TOMIKÓW WIERZY „TO TEATR”, „DRUGIE SPOTKANIE Z DIABŁEM”, „RZEKA BEZ NAZWY” DRĄZ WYWIADÓW Z AKTORKĄ. WYKORZYSTANO ZDJĘCIA STANISŁAWA BRZÓWOWSKIEGO, FRANCISZKA MYSZKOWSKIEGO, ALEKSANDRA JALOSIŃSKIEGO I STEFANA OKOŁOWICZA Z ARCHIWUM TEATRU POLSKIEGO IM. ARNOLDA SZYFMANA W WARSZAWIE.

Owaga Elzbiecie!
 Ja też często wspominałam
 Ciebie. Wierzę Ci, że masz wiele
 sukcesów i osiągnięć... Utracę Cię
 19/11/99. Józefa i Nina.

Na odwrocie fotografii dedykacja Niny Andrycz dla Elżbiety Barszczewskiej 1979 r.



Od lewej: Stanisława Stępniewa w roli Pauliny, Nina Andrycz jako Antonina i Elżbieta Barszczewska w roli „Tessie”, reżyseria A. Wegierko 1936 r., Teatr Mały



Absolwenci Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej rocznik 1934. Pierwsza z prawej Nina Andrycz, druga z lewej Elżbieta Barszczewska, po środku Tadeusz Borowski



Nina Andrycz jako Lukrecja Borgia i Kazimierz Junosza Stepowski jako Don Cezare w „Cezarze i człowieku” A. Nowaczyńskiego, 1937 r., fot. St. Brzozowski

W drodze do...

*Dowód tożsamości
imiona rodziców?*

*Wszystko było w umowie
z magistratem stolicy
ale umowa spłonęła
razem z miastem.*

Stałe miejsce pobytu?

*Do niedawna - ogrody
rajskie.*

Może pani uściślić gdzie to?

*Na wschodzie Europy.
Tam gdzie w lecie - jaśminy
w jesieni - śpiewne deszcze
a zimą - śnieg czysty
i w górach sanna.*

*Niestety, zameldować nie
możemy.*

*Nic nie szkodzi.
ja najlepiej się czuję
w drodze do -*

wiersz Niny Andrycz z tomu
„Drugie spotkanie z diabłem”, 1985



Andrycz jako Solange w „Lecie z Nohant” J. Iwaszkiewicza, 1936 r., fot. St. Brzozowski